Nr. 390. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 22 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Quousque tandem...

Lwów 21 sierpnia.

Był w starożytnym Rzymie patrycjusz młody. Nie podobał mu się rząd republiki, lecz nie dlatego, że był zły, ale, że jego w senacie nie było, że on nie mógł zająć krzesła konsularnego. Uknuł więc sprzysiężenie, które na szczęście wczas jeszcze odkryto, a tem samem udaremniono. Inicjator spisku dał głowę.

Każdy wie, że owym młodym patrycjuszem był Katylina, którego imię stało się po wsze czasy synonimem niecnego warchoła, któremu nie idzie o dobro rzeczy publicznej, ale o interes własny, o własną popularność.

Nie wielu znalazł Katylina w wiekach następnych naśladowców, choć na mniejszą skalę rozmaici próbowali tego samego w późniejszych społeczeństwach; nic dziwnego, że i czasy obecne nie są wolne od egzystencyj podobnych, choć dziś inne stosunki. Dziś nie można mordować senatorów, ani też bez narażenia się na szubienicę, stawać na czele zbrojnego motłochu, aby wywracać porządek istniejący. Inne czasy, inne też walki sposoby. Zakłada się pisemko, szkaluje w niem na prawo i na lewo każdego, kogo zaufanie publiczne choć cząstką władzy obdarzyło i tym sposobem wyrabia się zastęp bezkrytycznych polityków-radykałów, gotowych do szarpania za przykładem mistrza.

Publiczność oswaja się powoli z tego rodzaju taktyką i nie bierze z czasem rzeczy tak tragicznie, a pobłażając w duchu takim nieszkodliwym wybrykom nowoczesnego Katyliny, śmieje się z jego złości zjadliwej. Bywa jednak, że taki osobnik, gdy mu nie dość takiej smutnej sławy, chwyta się rzeczy większej, gdziejuż nie jednostce, ale ogółowi zagraża bezpieczeństwo. Takiej rzeczy już płazem puścić nie można i nie należy jej pozbywać milczeniem, a właśnie u nas coś podobnego zachodzi obecnie.

W roli Katyliny zasmakował p. Ernest Breiter, poseł V-ej kurji lwowskiej. Znaną jest jego, zrazu dwuznaczna, następnie już jednoznaczna rola pośrednika w czasie strejku rolnego. Pozazdrościł on „sławy" socjalistom i hajdamakom i stał się *der dritte im Bunde*. W końcu chce jeszcze przeróść głową sojuszników i wzywa do strejku generalnego. W ostatnim numerze swojego *Monitora* tak pisze:

„Dziś po próbie strejku rolnego, można się zdecydować na strejk generalny i można mieć nadzieję, że się powiedzie. Co więcej, nawet bez oglądania się na inne prowincje, możemy wszcząć akcję, bo wszystko doszło do przekonania od Wisły do Zbrucza, iż jak długo nie będzie reformy wyborczej i jak długo dzisiejszy podatek ciężyć będzie, tak długo nie ma ratunku, nie ma wyjścia z rozpaczliwego położenia. Masy dziś są już przygotowane do przyjęcia hasła, jakkolwiek organizacja tych mas jest luźna.

Do wykonania jednak tego hasła potrzeba jednej tylko rzeczy, a tą: porozumienie między wszystkiemi partjami szczerze opozycyjnemi, tak polskiemi jak i ruskiemi. Jest to *conditio sine qua non*. Bez takiego porozumienia, wszelka akcja byłaby poronioną. Wojna tego rodzaju, jaka wybuchła między Rusinami a socjalnymi demokratami o palmę pierwszeństwa w wywołaniu strejku na wschodzie, pominąwszy już to, że była bezsennem, ale przy strejku generalnym byłaby zabójczą dla sprawy".

Odsłonił tedy Katylina-Breiter zupełnie karty: z kim idzie i komu służy; pcha się do socjalnych demokratów, chyba jedynie z własnej chwalby i dla mydlenia oczu robotnikom, boć wiadomo, że go z partji niegdyś sromotnie wyrzucono, uważając go za żywioł destrukcyjny i niebezpieczny nawet tam, gdzie o drobnostki nie dbają. Jest to więc zdeklarowany sojusznik hajdamaków i jako taki winien być traktowany.

Pisząc o reprezentacji polskiej w Wiedniu, mówi Breiter: „Poznaliśmy działalność tych panów i piętnować nam chyba ją wypada mianem zbrodniczej". To samo dosłownie można dziś po agitacji za strejkiem generalnym dostosować do p. Breitera. Pójdziemy dalej i nie przesadzimy, mówiąc, że ten pan podwójną popełnia zbrodnię. Zbrodnią jest propagowanie strejku generalnego w biednej Galicji, gdzie nie ma przemysłu, zbrodnią jest dalej łączenie się z wrogiem, który naszą ziemię z pod nóg nam zabrać usiłuje.

Polsko-ruskie konferencje.

Przed kilku dniami zanotowaliśmy głos półurzędowego *Pester Lloyda*, który widocznie na rozkaz centralistów wiedeńskich podniósł projekt, aby rząd centralny zainicjował między Polakami, a Rusinami w Galicji konferencje ugodowe, podniósł go zaś w tym celu, aby wywołać głosy prasy polskiej, jak ona na tę sprawę się zapatruje i czy Polacy zgodziliby się na to, aby ugodę między nimi a Rusinami robili centraliści wiedeńscy. Polska prasa odpowiedziała jednogłośnie, że na takie konferencje się nie godzi, gdyż to sprawa ściśle wewnętrzna krajowa, do której rząd centralny mięszać się nie powinien. Jeśli Polacy zechcą prowadzić jakieś konferencje ugodowe, uczynią to samo i, bez interwencji i bez pomocy rządu centralnego.

Jednogłośna ta odpowiedź prasy polskiej doprowadziła do wściekłości organ narodowców *Diło*, które z radością powitało było projekt *Pester Lloyda* i było już pewne, że lada chwila centraliści wiedeńscy poczną godzić Rusinów z Polakami. Jakby zaś ta interwencja wyglądała, odpowiadać na to nie potrzeba; uczą o tem aż zanadto dobrze niedawne dzieje naszego kraju z lat 1848 i 1863, kiedy to Wiedeń zawsze wygrywał Rusinów przeciw Polakom.

Tylko małe „ale". Rusinom się zdaje, że kwestja polsko-ruska, jest identyczną z czesko-niemiecką w Czechach. Tak nie jest; u nas nie ma kwestji prawno-państwowej, a więc i interwencja Wiednia nie ma ani podstawy, ani racji.

Owóż *Diło* omawiając w dzisiejszym numerze odpowiedź prasy polskiej na projekt *Pester Lloyda* pisze co następuje:

„Na pogląd polskich „werchowodiw" Rusini nie godzą się i nigdy się nie zgodzą. Galicja — dzięki Bogu — to jeszcze nie Polska; centralne władze nad nami jeszcze nie zniesione, w państwie austrjackiem Rusini podlegają chyba tym samym ustawom i zajmują to samo konstytucyjno prawne stanowisko, co Polacy. Łatwo jest zrozumiałem, że polscy politycy i przywódcy chcieliby, aby im nie przeszkadzał w gnębieniu (?) całego narodu, ale to nie racja, abyśmy i my to uznawali. Nie uzna tego zastrzeżenia i państwo, którego interes, również, jak i nasz interes, interes całego narodu, o wiele ważniejszy, niż interes kliki, która rozpanoszyła się we wschodniej Galicji.

„Dalej piszą dzienniki polskie, że polscy politycy sami załatwią ruską sprawę i że z Rusinami sami dadzą sobie radę.

Na to musimy odpowiedzieć: Nasz rachunek z Polakami już skończony i niechaj politycy polscy wybiją sobie z głowy, jakobyśmy kiedykolwiek zgodzili się z nimi jednymi przystąpić do załatwienia naszych wewnętrznych spraw. Wszelkie „ery" skończyły się już bezpowrotnie, a zapewnień o bratniej miłości, a równocześnie z temi zapewnieniami coraz srozszego ucisku, było chyba już za dużo, abyśmy się dali wziąć znów na jakieś nowe blagi. Bo na blagę albo perfidję wygląda to, jeźli polscy przywódcy mówią, że sami sobie „dają radę". Jak sobie dają radę, o tem świadczą aż nadto dobrze ostatnie wypadki.

Także niechaj nie łudzą siebie panowie Polacy, że uda się im znaleść kogoś między Rusinami, ktoby im podał rękę do zgody. Dziś cały naród ruski stoi w linji bojowej, a jeśli który z Rusinów, bez względu na stronnictwo, ośmieliłby się uczynić dezercję, to niechże wiedzą panowie Polacy, że takiego Rusina zmiecie zaraz fala narodowego oburzenia i protestu. Jeśli więc polscy politycy nie chcą dopuścić do interwencji centralnego rządu czy państwa pod pozorem, że oni sami załatwią swój spór z Rusinami, to niechże wiedzą ci, których to interesuje, że to albo podstęp, albo łudzenie siebie samych. Rusini z polskimi przewódcami, znając ich dotychczasowe postępowanie, ani umawiać się ani mówić nie będą...

„Interwencję rządu centralnego rozumiemy tak, że my nietylko chcemy, ale domagamy się, aby państwo zaprowadziło ład w Galicji, a czy się to stanie za zgodą i przy współudziale reprezentantów polskich — jak tego pragnie *Pester Lloyd* — czy nie to nas nic nie obchodzi. Państwo oddało nas zupełnie pod władzę teraźniejszych przywódców polskich. To, do czego dążymy, jest wyrównaniem rachunków z państwem, które dotychczas obowiązków swych wobec Rusinów nie spełniło. I z tego stanowiska traktujemy projektowaną przez *Pester Lloyd* konferencję. O konferencje te nie dobijamy się. Chcą politycy polscy doprowadzić w kraju do ładu, w drodze pokojowej, przy interwencji państwa, to dobrze, — a jeśli nie chcą, to my nie zaniechamy naszej walki, póki państwo nie spełni w ten czy inny sposób swego obowiązku i nie wyzwoli nas z pod jarzma i ucisku na naszej ziemi.

„Oto nasz „wóz i przewóz", a kiedy mówimy o tem, z okazji projektu półurzędowca budapeszteńskiego, to musimy zarazem powiedzieć, że słowa nasze nie odnoszą się tylko do samego projektu. One zaznaczają wogóle stanowisko, jakiego w naszej taktyce trzymamy się my Rusini i jakiego trzymać się będziemy i na przyszłość".

Tyle *Diło*.

Nie będziemy polemizowali z tym artykułem, bo szkoda miejsca i czernidła drukarskiego, na wykazywanie kłamstw i perfidji ruskiej, na polemikę z logiką w powyższym artykule.

Podniesiemy tylko jeden ustęp. *Diło* pisze, iż rachunek Rusinów z Polakami już ukończony. Dobrze, przyjmujemy to do wiadomości; bardzo to cenne wyznanie. My już to dawno twierdziliśmy, że rachunki nasze pokończone, iż trzeba się raz wyzbyć niezdrowego sentymentalizmu wobec Rusinów i bronić praw naszych, nie ustępując ani kroku, bo wszelkie wielkoduszne z naszej strony ustępstwa dla Rusinów, zwiększają tylko ich apetyt, są nowym pokarmem dla ich nienawiści". Rachunki skończone, a więc nie miejsce na frazesy o bratniej miłości, bo jej ze strony ruskiej nigdy nie było, nie miejsce na liczne braterskie z naszej strony ustępstwa.

Obrona większej własności.

V.

W celu dokładniejszego wykazania jak dalece możebnem jest zniżenie kosztów administracji w większych gospodarstwach rolnych przez ekonomiczne użycie sił roboczych, nawet przy wyższych niż dotąd płacach za robociznę, poruszę jeszcze niektóre sposoby wykonania prac przy roli.

W wielu okolicach naszego kraju, a szczególnie w górach, wiążą owies i jęczmień w czasie pogodnym już trzeciego dnia po skoszeniu i wprost zwożą do stert lub stodół. — Odpada tu składanie w półkopki, a przytem nie naraża się plenów przez dłuższe pozostawienie w polu na możebne słoty.

W Niemczech zdarza się widzieć, że zgrabują zboże, a szczególnie owies małemi konnemi grabarkami wzdłóż pokosów na snopy, które robotnicy wiążą, a niekiedy zgrabują nawet na większe wały i niewiązane wprost zabierają na wozy i zwożą do stodół. — To ostatnie jest tylko w razie wielkiego braku robotników praktyczne, gdyż to utrudnia złożenie w stertę i późniejszą młockę.

Znaczne zaoszczędzenie robotników w czasie żniw, osiągnąć można przez przygotowanie w porze zimowej odpowiedniej ilości powrósł do wiązania snopów. — Zważać jednak należy, aby powrósła były silnie związane i przed użyciem skropione wodą, aby się nie rwały.

Przy zbiorze ziemniaków można wiele zaoszczędzić sił roboczych przez rozorywanie rzędów pługami. — Czternastu robotników i jeden pług z łatwością wykopuje dwa morgi ziemniaków, w ciągu krótkiego, jesiennego dnia. — Ten sposób używany jest już w wielu miejscowościach środkowej i zachodniej części kraju, a niemal wszędzie w Niemczech.

Przy młócce parową maszyną można także znaczne oszczędności pod tym względem osiągnąć, a szczególnie przy przerzucaniu snopów do młocarni. — W tym celu obsadzają zwykle całą stertę dwoma szeregami robotników, którzy podają sobie snopy z rąk do rąk i w ten sposób dorzucają je ku młocarni, do czego potrzeba stosownie do długości sterty, 20 do 30 robotników, przy czem zawsze przy ostatku tworzy się kopiec zmierzwionego i z ziarnem zmieszanego zboża przy maszynie, który trudno rozerwać, a stąd strata na czasie.

To samo da się osiągnąć z lepszym skutkiem, jeżeli przy maszynie będzie ustawiony odpowiedniej wielkości stół, na jeden metr wysoki. — Dwóch męskich robotników, po częściowem odkryciu sterty, zrzuca snopy na tok i to aż do ostatniej warstwy, poczem dalszą część sterty się odkrywa i w ten sposób postępuje. — Zrzucone snopy odnosi 4 do 5 robotnic i składa je na stole obok młocarni, a stąd dwie robotnice wydają na stół przy maszynie. — Ponieważ tok zawsze jest wyskrobany i należycie ubity, można każdej chwili wykruszone zboże zmieść i cała robota idzie sporo i prawidłowo. — Zatem 8 do 9 robotników wykona tę samą robotę, a nawet z zaoszczędzeniem czasu, a stąd oszczędność 15 do 20 robotników dziennie.

Do orki używają wszędzie na Podolu 4 wołów lub 4 koni z dodaniem dwóch robotników t. j. poganiacza i oracza. — Orka wołami powinna bezwarunkowo być zaniechaną, jako zbyt powolna i zbyt kosztowną, zwłaszcza, gdy woły mają iść na opas, co starałem się udowodnić rachunkiem w wyszłym z druku przed dwoma laty *Rolniku Podolskim*. — Do orki zaś końmi nie wszędzie są konieczne 4 konie. Tam gdzie orka nie jest głębszą nad 12 do 15 centymetrów, a taka jest zwykła na Podolu, można z korzyścią używać trzech nieco silniejszych koni, zaprzężonych obok siebie, czyli w poręcz, zwłaszcza, iż gleba na Podolu, jako próchnicowa, nie jest zbyt ciężką i rozsypując się, łatwo od policy odstaje. — Trzy konie, gdy przytem dostaną karmę za czwartego, który tu odpada, zorzą z pewnością taką samą przestrzeń, a może nawet i większą niż poprzednio cztery, gdyż mniej zmarnują czasu na zawrotach. — Pługi Sacka, używane wszędzie na Podolu, dają się łatwo nstawić do takiej orki, a odpada w takim razie poganiacz, gdyż oracz potrzebuje tylko okręcić lejce około rękojeści pługa i sam do woli końmi kieruje, lub zagania je nieco dłuższym biczem. — Zresztą konie same tak się w krótkiem czasie wkładają do tego rodzaju orki, że wszystkie zawroty na zawołanie oracza wykonywują.

W ten sposób wykonywaną orkę praktykowałem sam na Podolu, w Czechach zaś na żyźnych gruntach nad Wełtawą, przy głębokiej uprawie, widzieć można 4 konie zaprzęgnięte w ten sposób do pługa.

Oszczędność w robociźnie jest przytem wielka, gdyż na folwarku o 1200 morgach, zaoszczędza się najmniej 1200 poganiaczy w ciągu lata i odpada potrzeba godzenia i przyjmowania t. zw. letników, których pozyskanie nie małą sprawia trudność. — Prócz tego, przy orce na 3 konie, pozostaje do rozporządzenia od każdego pługa jeden koń, który może być użyty do innych robót, jak zwożenie zboża do stert i t. p., a wskutek tego, odpadnie lub znacznie zmniejszoną będzie potrzeba wynajmowania obcych podwód do tych czynności.

Znaczne też zaoszczędzenie sił roboczych można uzyskać przez wykonywanie robót na wymiar, czyli w t. zw. akordzie. — Jednak nasz robotnik nie uawykł jeszcze do takiej pracy i nie chętnie się jej podejmuje i niedbale i niesumiennie ją wykonywa, a przytem stawia zwykle zbyt wygórowane wymagania. — Może to wejść w użycie przez stopniowe wprowadzanie takich umów w zwyczaj, do czego jednak dłuższego czasu potrzeba.

Na zmniejszenie liczby dziennych robotników w czasie żniw, a więc na ułatwienie w pozyskaniu odpowiednich sił, może wpłynąć uprawa wczesnych i późnych gatunków zbóż, wskutek czego czas żniw przedłużony być może. Np. żyto t. zw. Balzena, znane i uprawiane już w wielu miejscowościach Podola, dojrzewa prawie o tydzień wcześniej, niż inne i wymaga zbioru w zielonkowatym stanie, gdyż się obsypuje. Również gatunki pszenicy, owsa i w ogóle każdego zboża są później i wcześniej dojrzewające, a gdyby przez uprawę ich dał się przedłużyć czas żniw tylko o 5 dni roboczych, potrzebaby do zbioru na folwarku o 1200 morgach, w miejsce poprzód podanych 90, tylko 68 robotników dziennie.

Znaczne korzyści w tym względzie można osiągnąć przez zmianę systemu gospodarstw rolnych, a to wprowadzeniem do płodozmianu uprawy roślin pastewnych w większych, niż dotąd rozmiarach. Byłoby to tembardziej pożądane, gdyż należy się przygotować, może nawet na dłuższy przeciąg czasu, do zaopatrywania znacznej ilości obszarów dworskich w obcych robotników. Ci zaś tylko wtedy udają się chętnie do roboty, gdy są zamówieni na dłuższy czas, tj. 3 do 4 miesiące, przyczem i koszta ich sprowadzenia rozkładają się na większą ilość dni roboczych, a więc płace dzienne taniej wypadają. Z tego powodu należy ich już w połowie czerwca sprowadzić, w którym to czasie mogliby być użyci do zbioru pastewnych roślin.

O zniżeniu dochodów z gospodarstw wskutek tego, nie należy się obawiać, gdyż rośliny pastewne, przy należytem ich zużytkowaniu, zwiększają, a nie zmniejszają dochody.

Jeszcze jeden doniosły środek zapobieżenia wszelkim strejkom w przyszłości, przy równoczesnem podniesieniu dochodów z gospodarstwa rolnego, należy mi tu podnieść, a tym jest zmniejszenie uprawnej przestrzeni przez potworzenie małych 4 do 6 do morgowych dzierżaw, który to projekt został już podany we wstępnym artykule *Dziennika Polskiego* z dnia 30 lipca br.

Nie podnoszę go tu bliżej, gdyż jego doniosłość i korzyść sama za siebie przemawia, a tylko to nadmienię, że nie koniecznie potrzeba poszukiwać dzierżawców tego rodzaju między Mazurami, gdyż wielu miejscowych robotników osiadłoby na takich dzierżawach, a ci, związani kontraktami dzierżawnymi z większą własnością, nie mieliby interesu, ani mogli przeciw niej wystąpić. Ten projekt mógłby nawet stosunkowo dość łatwo dojść do skutku, byle początek był zrobiony i wieśniacy pozyskali zaufanie. Do tego jednak potrzeba całego szeregu przyszłych lat i wytrwałej, a zarazem konsekwentnej działalności, której skutki wpłynęłyby dodatnio na stosunki społeczne i ekonomiczne nietylko większej własności, ale i ludu, a przytem powstrzymałyby na dłuższy przeciąg czasu emigrację jego do Ameryki i w ogóle do obcych krajów, gdzie najlepsze siły robocze na zawsze dla kraju przepadają.

Władysław Lenkiewicz.

Kościoły polskie na Rusi.

Dzięki inicjatywie ks. arcybiskupa Bilczewskiego, natchnionego wielką troską o dobro duchowne swych djecezjan, społeczeństwo polskie w Galicji zaczyna co raz bardziej uświadamiać sobie niedostatki dotkliwe na polu życia religijnego w tej części kraju. Zaczynamy troszczyć się o losy tej półtoramiljonowej ludności polskiej, która pozbawiona po największej części kapłana swego i kościoła, nieznacznie odpada od obrządku swych ojców, zlewając się przez cerkiew w jedność i religijną i narodową z Rusinami. Zaczynają się tworzyć liczne komitety lokalne kościelne dla budowy kościołów i kaplic mszalnych; zaczynamy pamiętać i codziennie sobie powtarzać, że w stosunku do ilości cerkwi grecko-katolickich, ludności polskiej w Galicji

---

(39)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Odczytała tego dnia otrzymany list od ojca: „Moja jedyna pociecho! Dzięki ci za dobre wieści. Wszystkie moje troski są niczem, wobec myśli, że tobie może być źle, a żadna pomyślność nie zastąpi mi spokojnej pewności, żeś szczęśliwa i z losu zadowolona. Takem się trwożył, czy nie przebolejesz rozstania z wsią i dotychczasowem zajęciem. No, dzięki Bogu, dobrze ci, nie zawiodłem się na Sanickich. Cóż ci donieść! Babcia Bogucka trochę nie domaga, byłem u niej onegdaj, dopytuje się o ciebie i tęski. Nie wesołą ma starość, o Janku ani słychu, jeśli nie umarł, to źle o nim świadczy. Krótko mówiąc, przepadł!

U nas żniwa skończone, lokomobile już dymią przy stertach, świetna pogoda sprzyja. Brak mi ciebie na każdym kroku, ano co się stało, stać się musiało! Zdaje mi się, że wpadnę temi czasy do was, zobaczyć ciebie na własnem gospodarstwie i ucieszyć się twem szczęściem naocznie. Tymczasem całuję cię i błogosławię, dziecko kochane!"

Przeczytała i opuściwszy ręce i papier na kolana, zadumała się, patrząc w próżnię.

A próżnia ta wypełniła się szerokiem morzem ściernisk złotych, gajów już żółknących i przestrzenią bladego, jesiennego błękitu. Powietrze pełne było zapachu świeżo ruszonej pługiem roli i echa od dudnienia wozów i parskania koni i piosenki, którą nucił Stacho Skowronek, wracający „do dom". Szczęśliwy Stacho mógł wrócić.

Porwała ją taka tęsknota, żal, ból fizyczny prawie, że się wzdrygnęła, przycisnęła ręce do piersi, i zgryzła usta, by nie jęknąć.

Goryczy, wstrętu, nudy, pełna była po brzegi dusza.

— Nie wytrzymam! — szepnęła rozpacznie.

Wzrok jej padł na list i po chwili poczęły na papier padać gorące łzy. Musiała wytrzymać.

* * *

Ocieska leżała na otomannie w swym saloniku obok pracowni i czytała.

Była to osoba ni młoda, ni stara, ni brzydka, ni ładna, wysoka, szczupła, ubrana niedbale, z twarzą zmiętą, bardzo charakterystyczną, do której przyrósł grymas sarkazmu.

W bluzie roboczej, jak odeszła od sztalug, odpoczywała, czytając i dozorując zarazem spirytusowej maszynki do kawy.

Zachodzące słońce oświetlało salonik, a szczególnie padało całą masą purpury na portret Rozy Bonheur, zdobiący przeciwległą ścianę. Oprócz tego portretu wzdłuż innych ścian, wił się cykl obrazów, kopje średniowiecznego Tańca Śmierci. Zresztą umeblowanie pokoju stanowiły przeważnie książki. Pełno ich było po stołach, szafach, półkach, nawet na podłodze.

Przez uchylone drzwi widać było pracownię i jakąś podmalówkę na sztalugach.

Syczenie kawy w maszynce oderwało uwagę Ocieskiej od książki. Zdmuchnęła płomień.

W tej chwili ktoś do drzwi zapukał i nie czekając pozwolenia, ukazał się w progu Radlicz.

— Sąsiadko, witaj! Co mi świat! — zanucił wchodząc.

Ocieska coś zamruczała, nie przerywając czytania.

— Przyszedłem do kolegi, a raczej do jego bibjoteki! — mówił niezrażony, lub nawykły do jej humoru, rozglądając się po książkach. Czy dostanę na parę dni Szekspira?

— Mam, ale nie dam! — odparła lakonicznie.

— Bo?

— Bo dałam Zarębie kiedyś i musiałam potem wykupić na licytacji jego gratów.

— Klnę się na prochy Giotta, że pierwszy mój termin wekslowy jest na Szymona i Judę męczenników, a Szekspira oddam pojutrze, tj. piętnastego września. No? co? dostanę?

Ocieska żachnęła się niecierpliwie.

— Zawracanie głowy. Tak panu idzie o Szekspira, jak o wczorajszego *Kurjerka. Heraus!* po co pan przyszedł?

— Zaraz poco? Tak sobie. Śnił mi się dziś „Sen nocy letniej." Muszę go sobie przypomnieć.

— Śliczny sen. Że pan jest tkaczem Pyramem, wiadomo; któraż z nadobnych Warszawianek była ostatnią Tytanją?

— Hm — mogę tu popełnić niedyskrecję. Tytanją była pani!

— Przecie dobrana choć raz para: osioł z koczkodonem — odparła spokojnie Ocieska. Tak mi się to podoba, że pożyczę panu Szekspira. Tam znajdziesz go pan na półce.

Nalała sobie kawy, zapaliła papierosa i zagłębiła się napowrót w czytaniu.

Radlicz wziął książkę, zajrzał do pracowni.

— Już skończony portret pani Rudnickiej? Dlaczego nie ma na wystawie?

— Pan nie wie? — ruszyła ramionami. Dziwię się! Pan nawet zna tajemnice alkowy pani Rudnickiej; myślałam, że tem lepiej wie pan, gdzie umieszczono portret.

— Ależ kolega dziś zły! — zaśmiał się.

— Czy bywam kiedy dobra?

— Phi — dobra, nie — ale mniej zła.

— Względem pana? Wątpię, nie miałam przynajmniej nigdy tego zamiaru.

— Dziękuję.

— Nie ma za co. Mówię w oczy, co pan za oczyma.

— Jakto?

— Takto! Z tą różnicą, że gdy pana nie widzę, nie wiem i nie pamiętam, że pan istnieje na świecie; a jak pan mnie nie widzi, to pan jednak mnie łaskawie wspomina, odsądzając od czci, wiary, talentu, co zresztą czyni pan z każdym i każdą.

— To fałsz. Trzeba nie być artystą, żeby nie uznawać pani talentu, a oryginalną wolno pani być na pani stanowisku.

— Doprawdy, wolno! — zaśmiała się ironicznie. — A jakby nie było wolno, tobym nie była?

Zaśmiała się raz jeszcze z bezmierną pogardą.

Wstała, spojrzała na słońce, potem na zegarek.

— Co za pycha patrzy z pani! — zaśmiał się Radlicz.

— Myśli pan? Nie! Tylko pewność bezwzględnej wolności. Wolno mi być sobą, bo nie w ludzkiej mocy odjąć mi to, co posiadam, ani dać, czego pragnę.

— Śliczne zdanie, ale do bajki. Chciałbym panią widzieć bez sławy, bez talentu, bez pieniędzy i bez ludzi.

— Ludzie mi dali talent i sławę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

wschodniej brakuje jeszcze 1284 kościołów rzymsko-katolickich, a 268 kapłanów polskich. Dość tę liczbę, statystycznie sprawdzoną, mieć na pamięci, ażeby zrozumieć doniosłość tej kwestji kościołów, dla sprawy katolickiej i polskiej. Jest to pierwszorzędnym naszym obowiązkiem narodowym, najpilniejszem i najbliższem zadaniem dni dzisiejszych; od rozwiązania pomyślnego sprawy budowy kościołów rzymsko-katolickich w Galicji wschodniej, zależy wprost nasza przyszłość narodowa, nasze znaczenie kulturalne i polityczne na tej ziemi.

Zdawałoby się, że troska o dobro duchowe swych współwyznawców, działalność na tem polu, to obowiązek tak prosty, że nie może nikogo drażnić. Stanowisko to czyjże obronne własnych interesów religijnych. Czy to przecz czyim prawom? Czy wkracza nieprzyjaźnie na teren zaczepnej walki? Nie. A jednak Rusini nie mogą o tem myśleć spokojnie i wołają na alarm, jakby w rzeczy samej nienawistne Lachy chciały ogniem i mieczem niszczyć ich świątynie, ich obrządek. Z okazji, że przez pomyłkę, co widoczna, w dwóch, czy trzech komitetach lokalnych, dla budowy kościołów rzymsko-katolickich na Wschodzie, kilka odezw o składki rozesłano także do Rusinów, wytacza *Diło* cały arsenał różnych zarzutów przeciw Polakom, twierdząc na tej podstawie wyłącznie, że Polacy bogaci w Rusinów, podstępnie chcą ich przynęcić, zmusić do zasilania funduszów na budowę kościołów rzymsko-katolickich. Tak np. pisze *Diło* w jednym z ostatnich numerów:

„Polacy, naród bez porównania zasobniejszy od Rusinów, mają zamożnych a nawet bogatych ludzi wśród mieszczaństwa, a osobliwie wśród szlachty, ludzi z miljonowymi dochodami, nawet takich, co przegrywają miljony w karty, lub marnotrawią je w inny sposób. A jednakowoż ci Polacy zwracają się często po składki do Rusinów, osobliwie na budowę kościołów i kaplic, chociaż rzeczy biedacy nie mogą się zdobyć nieraz na swoją własną cerkiew. Mamy np. przed sobą odezwę komitetu budowy kościoła w Ciężkowicach pod Tarnowem, wysłaną do wybitnego i znanego Rusina wraz z przekazem pocztowym itp. Inny Rusin otrzymał odezwę komitetu rz.-kat. kościoła „N. P. Marji Nieustającej Pomocy" w Stanisławowie, również z przekazem pocztowym i obrazkiem. Niedawno pisaliśmy o zachęcaniu do składek na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie i to zachęcaniu urzędowem! Teraz zaś piszą nam z Kołomyi: I do naszej huculszczyzny dobrała się polszczyzna, usadowiła się tu i zabiera się do budowania kościołów i kaplic, które mają „utrzymywać polskość na kresach." Stawiają więc lub zamierzają stawiać kościółki w Jaremczu, Mikuliczynie, w Worochcie itd. W Mikuliczynie ta „twierdza" już jest na ukończeniu; aby przyspieszyć ją, komitet polonizacyjny wydał kartki z widokami, z których czysty dochód przeznaczono na ten właśnie cel. Sprzedażą tych kartek zajmuje się pomiędzy innymi restaurator w Mikuliczynie, niedaleko dworca, naprzeciw willi X. Hałajczuka. Niechajże Rusini, którzy przyjeżdżają do Mikuliczyna, uważają na kartki, które kupują i niech nie dają pieniędzy na to, co skierowane jest przeciw Rusinom... Hańba tym Polakom, co kuszą Rusinów do składek na polonizacyjne cele, a jeszcze większa hańba tym Rusinom, co dają swój ruski grosz na takie cele i pomagają do okuwania w kajdany własnego narodu."

Odpowiedź na takie zarzuty i podobne argumentacje chyba zbędna. Mimowolnie przypomina się bajeczka o wilku i owcy mącącej mu wodę. Rusini, dzięki szlachetnej polityce polskiej szlachty na Rusi, mają w każdej najmniejszej wiosce cerkiew swą i swego duszpasterza: polskimi to bowiem funduszami głównie stanęły te przybytki Pańskie. Wiadomo powszechnie i nawet Rusini temu nie przeczą, że za Rzeczypospolitej prawie wszystkie cerkwie ruskie od Sanu po Dniepr wzniosły się kosztem i staraniem szlachty polskiej, osiadłej na Rusi. Z upadkiem państwa polskiego nie skończyła się bezinteresowna opieka narodu polskiego nad wyznaniem greckokatolickiem, po dawnemu obywatele polscy wznosili cerkwie, wyposażali parochów. W niedawno wydanej broszurze XX. Gromnicki i Rokosz wyliczyli szczegółowo, gdzie i jakie cerkwie w XIX wieku zbudowano na Rusi, dzięki ofiarności polskiej. Od roku 1840 n. p. wzniesiono ich dwadzieścia siedm.

Pomimo to dziś, gdy społeczeństwo polskie zaczyna myśleć o samoobronie, o zachowaniu swego obrządku i wiary przodków, to wszczyna się hałas straszny o zaborczości polskiej, o sztuczkach machiawelskich dla pognębienia Rusinów. Krzyki straszne, narzekania na ucisk Polaków — to wiecznie niezmienna śpiewka Rusinów galicyjskich przy każdej sposobności, odpowiedniej, czy nie. Zapewne kiedyś nauczymy się wkońcu na pamięć tej śpiewki i dostosujemy politykę naszą, odpowiednio do jej ducha.

Morskie Oko.

Lwów 21 sierpnia.

Dziś (21 b. m.) rozpoczęły się w stolicy na pół słowiańskiej jeszcze Styrji, w Gracu, posiedzenia sądu polubownego, który ma ostatecznie zawyrokować o przynależności Morskiego Oka.

Rząd węgierski — podżegany przez magnata niemieckiego, ks. Hohenlohego, posiadającego w sąsiedztwie tej polskiej „Perły Tatr" nabyte obszary łowieckie, a głuchy na wszelkie dowodzenia z historją i dokumentami w ręce — upiera się ślepo, od samego początku sporu, przy swoich urojonych prawach do tego maleńkiego kawałeczka ziemi tatrzańskiej. (Ogółem mierzy to terytorjum sporne zaledwie 900 morgów!) Zdaje się bowiem judeo-madjarom w Budapeszcie i butnemu księżątku germańskiemu, że ponieważ państwu austrjackiemu, specjalnie zaś biurokracji wiedeńskiej nie zależy na tem wcale, czy Morskie Oko stanie się częścią Królestwa węgierskiego, czy Galicji, Polacy zaś nie mają ani swego państwa i rządu, ani armji na ewentualne poparcie słusznych praw swoich, przeto rząd węgierski może bezkarnie zagrabić na rzecz korony węgierskiej — względnie pod posiadanie Hohenlohego — ten uroczy zakątek gór polskich.

Omylili się jednak grubo i jedni i drudzy. Uroszczenie to brutalne, z powietrza — jak to mówią — wyrwane, bo żadnym dokumentem ani prawnym, ani historycznym nie poparte, spotkało się od samego początku z jednomyślnym protestem całego narodu polskiego i z gwałtownym oporem tubylczej ludności tatrzańskiej, która na śmierć i życie postanowiła bronić przystępu do Morskiego Oka „forsthegerom" książęcym i pandurom węgierskim. Mimo to wszystko, byliby Węgrzy cichaczem ten kawałek Tatr zagarnęli, gdyby nie zdwojona czujność polska, która z wytężeniem śledziła każdy ruch palców napastniczych.

Po długich rokowaniach p. między Wiedniem a Budapesztem, po niezliczonych szturmach i interpelacjach ze strony Koła polskiego, postanowiono w końcu na mocy równobrzmiących i tam ustawy państwowej, oddać rozstrzygnięcie sporu sądowi polubownemu, którego skład od dawna ogólnie znany. Z naszej strony zasiada jako arbiter prezydent Eks. Tchorznicki, dr. Korn, prezydent prokuratorji skarbu, jako rzecznik rządu; wreszcie profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Balzer, jako rzecznik kraju. Już sam ten skład naszej połowy sądu, napełnia nas otuchą, co do rzetelnego przebiegu rozpraw w Gracu.

Superarbitrem zaś jest uproszony przez strony sporne prezydent wyższego sądu w Lozannie dr. Winkler, Szwajcar rodowity, który bez najmniejszej wątpliwości w danym razie orzekować będzie sprawiedliwie, bez jakichkolwiek względów ubocznych. My zaś niczego innego zaiste nie pragniemy w tym wypadku, jak tylko bezstronnego wymiaru sprawiedliwości! Prawa bowiem nasze do Morskiego Oka są niczem nie zbite, nie przedawnione. Natomiast uroszczenia węgierskie — podsycane, jakeśmy to już wyżej zauważyli, przez magnata pruskiego, ks. Hohenlohego — wypływają z śmiesznie fikcyjnego, wrzekomego tytułu historyczno-prawnego, który niewątpliwie w czasie rozprawy w całości na jaw wyjdzie...

* * *

W świetle ostatecznych wyników badań historja tego sporu przedstawia się w następujących zarysach:

„Granica polsko-węgierska, wlokąc się najwyższym grzbietem Tatr z zachodu na wschód, okrąża dolinę, w której leżą Morskie Oko i Czarny Staw, następnie dąży po grani od szczytu Miedzianego do wierzchołka Czubryny, skąd również granią wchodzi na szczyt Mięguszowiecki, a dalej przez Przełęcz Mięguszowiecką i Mały szczyt Mięguszowiecki dociera do wierzchołka Rysów. Stąd zwraca się ona nagle na północ i biegnie w tym kierunku przez szczyt Niższych Rysów, Żabi szczyt i grań Nad-Żabiem, dochodzi do połączenia potoku Rybiego, płynącego z Morskiego Oka, z Białą Wodą, którą wypływając z doliny Białej Wody, zwana w dalszym biegu Białką, tworzy odtąd mokrą granicę pomiędzy Galicją a Węgrami.

Taki kierunek granicy podaje pierwszy dokładny jej opis, sporządzony przez kamerę nowotarską w r. 1824; w ten sam sposób oznaczają ją i mapy katastralne.

Tymczasem Węgrzy roszczą sobie prawo do obszaru poza tą granicą na zachód, przyczem wyrażają podwójne żądania: raz bowiem chcieliby posiąść połowę Morskiego Oka i cały Staw Czarny, to znów tylko część mniejszą Morskiego Oka i połowę Czarnego Stawu.

Wprawdzie obszar sporny nawet w owych szerszych granicach, wynoszący około 900 morgów, posiada bardzo małą wartość gospodarczą, ale nie z tego jednakże stanowiska ocenia go społeczeństwo polskie, które uważa Morskie Oko i jego najbliższe okolice za wspólny majątek narodowy — za swój skarb moralny."

Całą sprawę sporną dr. Stan. Radzikowski — wyborny znawca Tatr, który mozolnie zbadał wszystkie materjały, do tej sprawy się odnoszące — dzieli na trzy okresy: pierwszy od r. 1811 do 1856, gdy Austrja, potrzebując pieniędzy na wojny, postanowiła sprzedać dawne królewszczyzny w Galicji i dla ocenienia wartości dóbr, przystąpiła do szczegółowego oszacowania i zdjęcia dokładnych map; był to spór, wszczęty przez prywatnych posiadaczy gruntów; drugi okres od r. 1856 do 1883, gdy spór przybrał charakter podwójny — prywatny i polityczny, z których pierwszy zakończony był prędko, a załatwienie drugiego poszło w odwlokę; wreszcie okres trzeci, który stopniowo nabierał, w bucie węgierskiej, charakteru coraz ostrzejszego.

Wszystkie jednak dawne zatargi mają więcej znaczenie historyczne, spór zaś współczesny, o charakterze — jak wspomnieliśmy — ostrzejszym, datuje się od 16 sierpnia 1883 r., gdy po raz pierwszy wyłoniła się sprawa graniczna od czasu samorządu Galicji i gdy — dzięki energji ówczesnego marszałka Zyblikiewicza — zjechała komisja graniczna nad Morskie Oko.

Zdawało się, że po decyzji komisji owej, zapędy uroszczenia Węgrów raz na zawsze będą ukrócone przez rząd austrjacki. Stało się jednak inaczej. Wprawdzie lat kilka trwał względny spokój i w r. 1889 nowy właściciel Zakopanego, hr. Zamoyski, objął bez żadnej przeszkody w posiadanie obszar, do którego rościli sobie pretensje Węgrzy; lecz już rok następny był początkiem całego szeregu bezprawi ze strony węgierskiej.

W r. 1890 Węgrzy wdzierają się przemocą na obszar Galicji, stawiają tam po raz pierwszy słupek pod osłoną bagnetów własnej żandarmerji. W r. 1892 robią oni nawet drogę na terytorjum sporne, co — jak słusznie twierdzi dr. Radzikowski — „było chwilą bardzo znamienną dla ocenienia słuszności uroszczeń węgierskich — nie było bowiem dotąd drogi od Węgier na obszar, zaprzeczany Galicji i wówczas dopiero Węgrzy po raz pierwszy przyszli do przekonania, że powinni mieć drogę, którąby można było się dostać na to rzekomo ich własne węgierskie terytorjum! Wtedy też postawili drugi budynek, ponieważ dawny znieśli nasi dawni sołtysi białczańscy, którym nadali królowie, począwszy od Władysława IV i Jana Kazimierza, halę nad Morskiem Okiem.

W owym też czasie stała się rzecz wprost niesłychana: żandarmerja węgierska bronią wstrzymała komisję sądową austrjacką z sędzią nowotarskim na czele, grożąc strzelaniem w razie, gdyby ta pełnić tam zechciała swoje czynności.

Widząc zupełną obojętność rządu austrjackiego na te gwałty węgierskie, społeczeństwo galicyjskie wysyła petycję do Koła polskiego, zaopatrzoną w 36 000 podpisów, z żądaniem domagania się sprawiedliwości od rządu austrjackiego.

Odpowiedzią na to ze strony węgierskiej był rozesłany w r. 1893 cyrkularz ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Hieronymiego, do władz i sądów na Węgrzech, aby obszar sporny ponad Morskiem Okiem uważali za należący do korony św. Szczepana.

Pod tem wrażeniem sejm d. 23 maja 1893 roku uchwala wysłać deputację do tronu, któraby przedstawiła cesarzowi słuszne żale i żądania kraju. Pozornie zaczyna się sprawa posuwać prawidłowo naprzód: ustanowiono do sprawy tej referentów austrjackiego i węgierskiego, którzy zbierają dowody, obradują wspólnie, — co nie przeszkadza jednak w tym czasie ministrowi węgierskiemu, Perczelowi, wygłaszać w parlamencie peszteńskim zdania, jakoby obszar sporny bezsprzecznie należał do Węgier!...

Wobec ciągłych awantur węgierskich nad Morskiem Okiem, prowokowanych przeważnie przez ks. Hohenloego, właściciela obszarów na pograniczu, deputacja Koła polskiego w grudniu 1895 udaje się z zażaleniem do prezydenta ministrów Kazimierza hr. Badeniego. Skutek był ten, że na osobiste wstawiennictwo cesarza, powstaje myśl załatwienia sporu przez sąd rozjemczy międzynarodowy. Zapadają równobrzmiące ustawy na sejmie węgierskim we wrześniu r. 1896 i w radzie państwa w styczniu r. 1897; podpisuje je tam król Węgier, tu cesarz Austrji i poleca wykonanie ministrom. Zbyt świeżo są jeszcze w pamięci naszej trudności, jakie robili Węgrzy w ustanowieniu sądu rozjemczego. Nie mogli oni znaleść odpowiedniego arbitra, a skoro znaleźli — sąd nie mógł się zebrać, ponieważ ten i ów arbiter właśnie w czasie oznaczonym nagle... zapadał na zdrowiu. Historja ta powtarzała się tak długo, że zniecierpliwieni... Węgrzy uznali za stosowne zaanektować siłą, pod osłoną bagnetów, sporne terytorjum i ustanowić tam stały posterunek żandarmeryjny. Wprawdzie urzędowe pisma austrjackie uspakajają galicyjską opinję publiczną, iż rząd węgierski cofnął żandarmów i zaprzestał budowy koszar dla nich nad Morskiem Okiem, atoli dr. Radzikowski w tym samym właśnie czasie zbija kłamliwe wieści organów urzędowych... aparatem fotograficznym, utrwalając na kliszy 10 zuchów węgierskich, strzegących z bagnetami w rękach rozszerzonej granicy „magyarorszagu"...

Czego nie zrobił rząd austrjacki — dokonali górale z pod Morskiego Oka, burząc zaczęte koszary węgierskie. Ta obawa przed powtarzaniem się objawów energji ze strony broniących praw swoich górali — zmusiła wreszcie rząd węgierski do zaprzestania prób na przyszłość i do faktycznego zgodzenia się na sąd rozjemczy.

Wyroku tego sądu oczekujemy z pełnem przeświadczeniem, że dobre prawo nasze zwycięży.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18'1 R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Naczelnik izby obrachunkowej miejskiej p. Chrzanowski, powrócił dziś z urlopu.

Zastępca naczelnika p. Balawelder, udaje się jutro na trzy tygodniowy urlop.

Arcyksiążę Rainer daje dziś wieczorem w hotelu Georga obiad na 39 nakryć dla dygnitarzy załogi lwowskiej. Arcyksięciu towarzyszy podpułkownik Emil Acht, Polak, Lwowianin, adjutant inspektora kawalerji obrony krajowej. Arcyksiążę dziś powraca do Wiednia.

Podróż naukowa. P. Walerjan Heck, prof. gimn. św. Anny w Krakowie, otrzymał od ministerstwa wyznań i oświaty subwencję dla zwiedzenia w Amsterdamie międzynarodowej wystawy środków, służących do nauki geografji. — Subwencja obowiązuje także do napisania szczegółowego sprawozdania.

Zaginione plany. Rada miejska w rezolucji budżetowej wezwała magistrat, ażeby do trzech miesięcy przedłożył wynik dochodzeń w sprawie zaginionych planów rekonstrukcji gmachu ratuszowego. Badania prowadzono jeszcze i przed ową rezolucją, lecz wynik po dziś dzień nie jest zadowalający. Stwierdzono, że tak referent sekcji finansowej dr. Dulęba, jak i referent sekcji technicznej p. Janowski, odbiór w księdze doręczeń (t. zw. „filurze") potwierdzili. Chyba więc plany zginęły w drodze od referentów do ratusza. Zresztą wszelki ślad zaginął. Plany te, które miały być dopiero podstawą do planów szczegółowych, kosztowały około 5000 koron.

Restauracja kościoła św. Mikołaja. Kościół ten i probostwo znajdują się wstanie najżywszego politowania godnym. Schody trzeszczą, podłoga pod naciskiem stopy rozsuwa się na boki, brak kanału i pokrewnego mu urządzenia jest przyczyną straszliwych wyziewów, po całym rozchodzacych się budynku. Kościół wewnątrz i zewnątrz odrapany, z frontonu odrywają się duże kawały, zostają więc szczerby; bardzo smutne wrażenie robi ów dom Boży. Gmina, jakkolwiek nie ma prawa do mięszania się w sprawy tego budynku kościelnego i probostwa, ofiarowała pomoc pieniężną, aby ułatwić przywrócenie ich do należytego stanu. Niestety rząd i uniwersytet, właściciele tych objektów, nie mogą się porozumieć i opłakane te stosunki trwają dalej.

Drohowyżanie we Lwowie. Dziś przybyła do naszego miasta wycieczka wychowanków zakładu drohowyskiego w liczbie 67 chłopaków, pod nadzorem nauczycieli i kierowników warsztatowych. Zwiedzają muzea, kościoły i pamiątki. Mają ze sobą dęte instrumenta, na których, zorganizowani w doskonałą kapelę, dziarsko wygrywają marsze. Przed gmachami sejmowym i ratuszowym, jako też przed mieszkaniem kuratora zakładu drohowyskiego, hr. Skarbka, odegrała ta kapela dziś przed południem wieniec melodyj narodowych. Chłopaki ubrani są czyściutko, w sine płócienne mundurki i takież rogatywki.

Jesień! Z kasztanów stojących na placu Halickim, padają liście. Trzy drzewa stoją już zupełnie z liścia ogołocone.

Szkoła stolarska w Kalwarji. Wpisy uczniów na rok szkolny 1902|3 rozpoczną się dnia 1 września b. r. i trwać będą przez tydzień. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może, należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane, nie będą uwzględnione. Nauka w szkole trwa 3, względnie 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Utrzymanie ucznia w Kalwarji kosztuje od 20 do 40 koron miesięcznie, stosownie do wymogów.

Szkoła garncarska w Kołomyi. W krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi rok szkolny rozpocznie się d 1 września. Wpisy odbywać się. będą 1 i 2 września. Program nauki szkolnej obejmuje 2 działy praktyczne: garncarski i kaflarski. Nauka bezpłatna. Uczniowie ubodzy a zdolni i pilni, otrzymują zasiłki stypendyjne. Chcący wstąpić do szkoły jako uczeń zwyczajny, winien wykazać się, że ma ukończonych lat 13, ukończył z dobrym postępem przynajmniej 4 klasy szkoły ludowej i posiada fizyczne uzdolnienie do obranego zawodu. Jako uczniowie nadzwyczajni mogą być przyjęci czeladnicy i majstrowie garncarscy i kaflarscy. Zgłoszenia adresować do dyrekcji kraj. szkoły garncarskiej w Kołomyi.

Zemsta złodziei leśnych. Z Kamionnej piszą: We wtorek dnia 12 bm. wieczorem w Kamionnej, usłyszeli przejeżdżający konno akademicy z Krakowa pp. Adam Pieniążek, Jan Pieniążek i kadet piechoty p. Franciszek Ożegalski — straszne jęki na drodze leśnej nieopodal dworu. Pospieszywszy na miejsce, ujrzeli broczącego w krwi leśnego Cichonia. Równocześnie spostrzegli dwóch ludzi uciekających w kierunku Limanowy, za którymi rzucił się natychmiast w pogoń p. Adam Pieniążek i zdołał ich ująć. Konającego Cichonia przenieśli wymienieni młodzieńcy przy pomocy służby do dworu i tu zajęli się jego ratunkiem. Zbrodniarze zadali Cichoniowi trzy rany w głowę i piersi siekierą, ogłuszywszy go wpierw uderzeniem w głowę. Gdyby nie ta pomoc, byłby leśny niezawodnie zginął pod razami napastników. Leśniczy strzegł powierzonego sobie lasu przed kradzieżą i to było przyczyną zamachu.

Ze zdrojowisk. Siódma lista (do 15 bm.) zakładu wodoleczniczego dra Ludwika Schweinburga w Zuckmantel na Śląsku, wykazuje 317 osób.

Nieludzka synowa. W Pienianach pod Samborem, Katarzyna Nyczaj, zamożna gospodyni, żeniąc przed kilku laty syna Iwana, oddała mu 40 morgów gruntu wraz z dobytkiem. Synowa jej Marja z początku była dla matki męża swego dobrą i okazywała jej swe przywiązanie, lecz z biegiem lat wszystko się zmieniło — zapomniała o dobrodziejstwach, zaczęła matce żałować jadła, znienawidziła i chciała się jej pozbyć. W dniu 1 bm. Katarzyna Nyczaj w nieobecności syna, wybrała z ogrodu trochę ogórków, a skoro synowa się o tem dowiedziała, zaczęła staruszkę, 62 lat liczącą, bić, rzuciła ją do gnójówki, następnie zawlokła ją do chaty i rzuciła na ziemię; służącą wysłała do krów mówiąc, że sprawi jej wesele, by tylko nic nikomu nie mówiła; uklękła przy leżącej matce i poczęła ją kolankować pastwiąc się przytem w nieludzki sposób nad staruszką. Gdy syn wrócił do domu, poczęła go burzyć przeciw matce, a ten już nieprzytomną i dogorywającą matkę wyrzucił za drzwi, poczem zaraz też przyniesiona do chaty, zmarła. Obdukcja zwłok wykazała 7 żeber złamanych prócz innych wewnętrznych obrażeń cielesnych. Morderczynię wraz z mężem, jako współwinnym, uwięziono i odstawiono do sądu.

Procesy prasowe. Redaktorom *Gazety Gdańskiej* grożą nowe procesy. Niedawno wytoczono śledztwo p Wentowskiemu, który pewien czas zastępował redaktora p. Palędzkiego, za rzekomą obrazę landratów i rejencyj pruskich w korespondencji, omawiającej stosunki w Chwaszczynie.

Drugi proces grozi obecnemu odpowiedzialnemu redaktorowi panu Pankowskiemu za obrazę majestatu. Redaktor *Wielkopolanina* pan Szmyt odbył w Wisłoujściu karę forteczną za obrazę majestatu. *Gazeta Gdańska* donosząc, że kara jego się skończyła, powtórzyła wyrazy artykułu *Wielkopolanina*. W tem powtórzeniu dopatrzyła się prokuratorja ponownej obrazy majestatu.

Owoce hakatyzmu. Charakterystyczną rozmowę, podaje jedna z korespondentek *Gazety polskiej*, wychodzącej w Zabrzu na Śląsku Górnym. Oto co opowiada:

Byłam niedawno w okolicy Gliwic. Przyjęta serdecznie przez jednego z światłych włościan i nie mniej dzielną jego żonę, zapytałam o imiona dzieci, których piękne i inteligentne twarzyczki zwróciły moją uwagę.

— Maks, Adela, Stanisław i Wanda — odrzekła ładna gosposia, a po chwili odrzekła ze smutkiem:

— Pochowaliśmy niedawno ostatnie, maleńką Bronisławę.

Zastanowiła mnie różnica w imionach dzieci: dwoje starszych miały imiona obce, niemieckie, a młodszych troje nasze imiona polskie.

— Zkąd pochodzi taka różnica? — zapytałam rodziców dzieciarni.

— A bo, wiedzą, te starsze dzieci są z tych czasów, gdy byliśmy jeszcze głupi, a te młodsza dał nam Bóg, gdyśmy już zmądrzeli — odrzekła z pewną dumą gosposia.

Prasa rosyjska przeciw Niemcom. Prasa rosyjska notuje obecnie każdy fakt, mogący zaszkodzić Niemcom w opinji rosyjskiej i domaga się od władz energicznego wkroczenia przeciw Niemcom. Wielkie wrażenie wywarła w prasie rosyjskiej odpowiedź Niemca, rektora politechniki w Rydze, który pewnemu studentowi Rosjaninowi odmówił przyjęcia na zasadzie, że do politechniki w Rydze nie przyjmuje się studentów rosyjskich bez złożenia poprzednio egzaminu wstępnego. *Swiet*, który wiadomość tę publikuje i *Nowoje Wremia*, rozpisują się z wielkiem oburzeniem o postępku rektora i przypominają, że dla studentów Niemców z nadbałtyckich prowincyj otwarte są wszystkie uniwersytety rosyjskie. Tymczasem uniwersytet w Rydze śmie odmawiać przyjęcia studentowi Rosjaninowi. Domagają się więc natychmiastowego usunięcia podobnych krzyczących niesprawiedliwości, popełnianych przez Niemców w Rosji.

Hojny dar. Niedawno zmarł w Rzymie starzec 90 letni, August Dutuit. Po otwarciu testamentu okazało się, że zmarły przekazał w spadku gminie miasta Paryża całe swoje olbrzymie zbiory dzieł sztuki w obrazach, rzeźbach, bronzach, monetach itp., szacowane przez rzeczoznawców na kilka miljonów franków. Oprócz zbiorów Dutuid zapisał Paryżowi przeszło dwa miljony franków w realnościach i papierach wartościowych, przeznaczając procent od tej sumy na pensje urzędników i służby przyszłego muzeum, oraz na wydanie dokładnego katalogu zbiorów. W testamencie swoim ofiarodawca zastrzegł się jednak, że miasto Paryż zostanie właścicielem tych zbiorów tylko w razie zastosowania się do dwóch warunków: 1) winno w ciągu dwóch miesięcy od dnia otwarcia testamentu przewieść wszystkie zbiory z Rzymu do Paryża, 2) w ciągu następnych sześciu miesięcy uporządkować je zupełnie i oddać gotowe już muzeum do publicznego użytku. W razie gdyby gmina Paryża nie wykonała któregokolwiek z powyższych warunków, zbiory przejdą na własność Rzymu i tam już na zawsze pozostaną.

Stracenie bożka chińskiego. Gdy w Europie lato bieżące jest niebywale zimne i wilgotne, w Chinach panuje taka susza, że klęska głodowa zagraża wielu prowincjom. Niedawno więc gubernator prowincji Taiyuan Jung nakazał złożyć obiaty Smokowi suszy, oraz Smokom „Pięciu jezior" i „Czterech mórz", aby deszcz sprowadzić. Deszcz jednak nie nadchodził, ofiary widocznie bożek nie przyjął. Rozgniewany tem gubernator polecił podwładnym sporządzić z papieru Smoka suszy. W uroczystym pochodzie wyniesiono owego bożka papierowego przez południową bramę Szanghaju na plac, gdzie gubernator oświadczył niebiosom, że każe stracić smoka, który uporczywie odmawia ludowi deszczu. Po tem przemówieniu wystąpił czerwono ubrany kat i wielkim mieczem rozrąbał papierowego smoka na siedm kawałów. Następnie gubernator zawiadomił niebiosa o spełnionym wyroku, odmówił modły do innych smoków i rozkazał straconego smoka spalić na stosie, co też, ku wielkiej radości tłumów, nastąpiło.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 20 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +13·3, Uleaborg +12·2, Petersburg +13·1, Stockholm +14·7, Wilno +14·0, Warszawa +13·7, Moskwa +10·7, Kijów +14·6, Stornoway +6·4, Scilly +16·7, Borkum +16·8, Keitum +15·0, Hamburg +16·2, Memel +13·8, Berlin +15·3, Isle de Aix +18·4, Paryż +17·1, Monachium +17·9, Bregencja +14·8, Praga +17·8, Wiedeń +15·6, Budapeszt +17·9, Hermanstadt +14·0, Lesina +22·3, Tryjest +25·7, Florencja +20·1, Rzym +21·2, Neapol +21·3, Palermo +23·2. Konstantynopol +20·7. Przez Europę środkową rozszerza się wysoki i bardzo równomierny stan barometru, w Austro-Węgrzech pomiędzy 763 a 765 mm. Pogoda przeważnie jasna, sucha i ciepła. Prognoza: Przeważnie ciepło i pogodnie, jednak z tendencją do burzliwości.

Z kraju.

Rawa. (*Utonięcie.*) W gminie Pogorzeliska utonął w tych dniach z niewiadomej przyczyny w płynącej tam rzece 3 letni syn Mojżesza Aglera, Izak. Śledztwo sądowe w toku.

Rohatyn. (*Pożar.*) Dnia 9 bm. o godzinie 1 nad ranem wybuchł w gminie Pomonięty pożar, który zniszczył do szczętu 8 domów mieszkalnych i 16 budynków gospodarskich, ogólnej wartości 6000 koron.

Sambor. (*Wypadek na kolei.*) Onegdaj o godzinie 3 m. 36 po północy podczas wyjazdu pociągu towarowego ze stacji Głęboka Kranzberg wykoleił się wskutek złego ustawienia zwrotnicy wyjazdowej przedostatni wóz tego pociągu. Kilka wagonów uległo zniszczeniu.

Sokal. (*Śmierć od pioruna.*) W czasie burzy, jaka przed kilku dniami szalała w tutejszym powiecie, uderzył piorun w gminie Przewodowie w pracującego na polu włościanina, Maksyma Kornyluka i zabił go na miejscu. Wszelkie środki zastosowane celem przywrócenia nieszczęśliwemu życia pozostały bez skutku.

Stanisławów. (*Z „Gwiazdy".*) W niedzielę urządziło stowarzyszenie „Gwiazda" zabawę ogrodową, połączoną z przedstawieniem amatorskiem na sali. Odegrano farsę pod tytułem „Tajemnica". Nowość ta zgromadziła dość poważną liczbę publiczności. Po przedstawieniu odbyły się tańce.

(*Krwawe zajście.*) Artylerzyści z 33 dywizji pobili w Rynku Marję Bronianównę, czem wywołali ogromne zbiegowisko. Gdy policjant Jan Parylak usiłował gwałtowi przeszkodzić, rzucili się na niego i poczęli go bić, a nadto artylerzysta Jan Murgasz uderzył go ostrym tasakiem z tyłu w głowę tak, iż przeciął mu czapkę i ranił ciężko w głowę. Rannemu udzielił pierwszej pomocy dr. Rubinstein, poczem odwieziono go do szpitala, walecznych zaś synów Marsa: Jana Murgasza, Michała Ilnickiego i Wasyla Woźnego aresztowała patrol wojskowa.

(*Nasi rzeźnicy*) ładnem karmią nas mięsem. Oto *Nowiny* stanisławowskie donoszą, iż rzeźnik stanisławowski Zelman Kupfermann przywiózł z Tyśmieniczan zdechłą krowę i chciał z niej mięso sprzedawać. Policja atoli wyśledziła sprawę i skonfiskowała padlinę. Jest to już drugi wypadek tego rodzaju. Sprawę należałoby oddać sądowi do właściwego załatwienia.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publiczności

* **Parnia** w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10 została po odnowieniu otwartą napowrót.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej matki złożyli pp.: Paulina Więckowski 5 kor., Loginowa z Kamionki 1 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyły pp.: H. Girzejowska i M. Rolle 50 koron jako dochód z zabawy prywatnej dzieci w Brzuchowicach.

Zmarli:

W Rymanowie zmarł w 39 roku życia Józef Trusz, zarządca tamtejszego zakładu kąpielowego.

W Wadowicach zmarł Ludwik Graczyński, emer. nauczyciel ludowy w 73 r. życia.

Nr. 33 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka G. Kerkera.

Jutro w piątek: „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka Karola Ziehrera.

W sobotę: „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

W niedzielę: „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera.

W poniedziałek: „Simpliciusz" operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Pośmiertna wystawa dzieł Aleksandra Gierymskiego, będzie otwarta dnia 30 bm. w Warszawie, staraniem komitetu Tow. sztuk pięknych. Dochód z wystawy ma tworzyć zawiązek funduszu na postawienie pomnika na mogile artysty, którego szczątki spoczywają w Rzymie.

W krakowskiem Muzeum narodowem wystawiono bardzo interesujący i piękny obraz z ostatnich lat XV w. przedstawiający Trójcę świętą. Obraz ten malowany olejno na drzewie powleczonem warstwą kredy, a obecnie staraniem grona konserwatorów przez prof. Hausera w Berlinie odnowiony,

jest własnością kościoła parafialnego w Dębnie w powiecie brzeskim.

Przekład z polskiego. „Risztau", jedna z najlepszych powieści W. Sieroszewskiego, wychodzi obecnie w „Bulletin Polonais" w przekładzie francuskim A. Schurr'a.

Nowe dramaty Strindberga: tj. „Królowa Krystyna" i „Adolf III", zostaną wystawione z początkiem jesieni, równocześnie na scenach duńskich i niemieckich.

Znany literat niemiecki Paweł Lindau, obejmuje kierownictwo artystyczne sceny „Das deutsche Theater" w Berlinie. Dzienniki berlińskie łączą z tem wiele nadziei, co do podniesienia dramatycznej sztuki w Berlinie, nietylko w instytucie kierowanym przez Lindaua, ale i w innych teatrach przez proste oddziaływanie dobrego przykładu.

Synod djecezjalny w Przemyślu.

O dotychczasowym przebiegu obrad synodu djecezjalnego w Przemyślu, obradującego tam od wtorku pod przewodnictwem ks. biskupa Pelczara, czytamy w *Echu* przemyskiem: Nie chcemy uprzedzać uchwał synodu, które wkrótce będą ogłoszone publicznie, podajemy tylko do wiadomości, że jest ich dużo, pełnych ducha apostolskiego, zrozumienia potrzeb społecznych, miłości ojczyzny i wyrażamy przekonanie, że owoce tej zbożnej pracy będą bardzo obfite. Dziś obrady synodu są od wtorku w pełnym toku, nie długo, bo w piątek zakończą się uroczystem „Te Deum". Nawał pracy jest ogromny, aby był należycie przedyskutowany przez członków synodu, do którego są powołani proboszczowie, przełożeni klasztorów, doktorowie teologji i profesorowie szkół, jest staraniem naszego arcypasterza. Tematy, wypracowane przez referentów, podzielone na tytuły, odczytują w kościele OO. Franciszkanów wyznaczeni lektorzy. Po przeczytaniu tematu następuje dyskusja, poprawki i końcowe przemówienie ks. biskupa. Ze zapałem, wzbudzającym podziw, z ujmującą grzecznością, z pobłażliwością ojcowską przemawia i odpowiada ks. arcypasterz i z dziwną trafnością i rozumieniem rzeczy rozstrzyga wątpliwości. Takiej pracy Bóg błogosławić musi!

Synod zrobi w sprawach najważniejszych to, co do jego kompetencji należy, ludzie dobrej woli i katolickich przekonań będą tę pracę szanowali i poddadzą się jej uchwałom chętnie, bez krótkowidzenia. W jedności tej z duchowieństwem nasza siła, której nie pokonają ani protestancko-germańskie mowy malborskie ani krwawe razy rosyjskiego knuta. Tej jedności we wierze i dobrze zrozumianej miłości ojczyzny nie zmoże żadna burza społecznego przewrotu.

Strejki rolne.

Agitacja strejkowa w powiecie **śniatyńskim** trwa w dalszym ciągu i obawiają się tu wybuchu nowego strejku podczas kopania kartofli. Jakiś komitet powiatowy zaprasza chłopów z pow. śniatyńskiego, a przedewszystkiem tak zwane komitety robotnicze i mężów zaufania na poufne zebranie na dzień 31 bm. do domu Semena Zinkiewicza w Śniatynie.

Cesarz Wilhelm obrażony.

W dzienniku buffaloskim *Polak w Ameryce* czytamy: Cesarz Wilhelm czuje się grubo na honorze swym skrzywdzony tem, iż wielu z Amerykanów, którym on w swej łasce monarszej przeznaczył ordery, nie przyjęli ich, dziękując mu grzecznie, ale stanowczo za względy. Najbardziej cesarza dotknęła odmowa majora miasta Nowego Jorku, pana Seth Lowa, który w swym grzecznym liście odmownym zwraca uwagę Wilhelma na to, iż jest obywatelem wolnej rzeczypospolitej, a jako takiemu, nie przystoi odbierać monarszych odznak. Cesarz wyraził swój gniew i oburzenie na tę amerykańską dumę i bezczelność. Dotychczas tylko kilku Niemców amerykańskich ordery przyjęło, reszta zaś prosiła cesarza, aby łaskawie zamiast orderów czerwonego orła, lub cennych darów, ofiarował im fotografię z własnoręcznym podpisem. Gniewa go też niemało świadomość, iż podarek jego, posąg króla Fryderyka „wielkiego", który on Stanom Zjednoczonym ofiarował, został tak zimno przyjęty, a raczej nie przyjęty, bo obecnie nie ulega wątpliwości, iż gdyby statua do Ameryki nawet przybyła, znalazłaby pomieszczenie w muzeum. Tak bowiem członkowie kongresu, jak i senatorzy w znacznej większości, uważają za niezgodne z duchem republikańskim wolnej Ameryki, aby tu na tej ziemi Washingtona, wystawić pomnik tyrana na modłę Fryderyka II.

Walka kulturna we Francji a masoni.

Jeden z korespondentów polskich pisze z Paryża o owacjach, jakie spotykają gabinet Combesa ze strony masonów francuskich i zagranicznych:

„Wielki mistrz wielkiego Wschodu Francji", p. Desmans (żyd), otrzymuje od różnych „wschodów" i „zachodów" telegramy, adresy, listy, w których jest wyrażona radość z powodu „zwycięstwa", jakie z inicjatywy i przy pomocy masonerji odniósł rząd francuski nad instytucjami katolickiemi: szkołami, ochronkami, szpitalami, przytułkami dla ubogich i t. d. Dostał się w moje ręce odpis adresu, jaki otrzymał p. Desmans od „Wielkiego mistrza Wschodu" w Medjolanie. Oto brzmienie tego dokumentu:

„Przesławny Wielki Mistrzu
Wielkiego Wschodu Francji!

Z nieopisaną radością uczestniczymy duchem we walce, jaką prowadzi rząd francuski i wybrańcy narodu z korporacjami zakonnemi, stanowiącemi posiew nieprzyjaciół ojczyzny Wiktora Hugo i wrogów rodzaju ludzkiego.

W śmiałem tem, a błogiem w rezultatach dziele, które, doprowadzone do skutku, stanowić będzie nowe i dobroczynne ognisko światła, a które Francja republikańska rozprószy po całym cywilizowanym świecie, jako przykład do naśladowania i pouczenia, łatwo poznać można wpływ i pracę bezustanną, niestrudzoną, przedziwną masonerji, która ma w osobie pana przesławnego i czcigodnego zwierzchnika.

Przetoż, skoro Włochy bardziej, niż którykolwiek inny kraj, uczuwają w swych wnętrznościach nacisk kłów i łapy wilczycy rzymskiej — my, spojeni z wami najściślejszymi węzłami przyjaźni, z największem uniesieniem przyklaskujemy dziełu braci masonów we Francji. Prosimy ich zapewnić, że tem samem uniesieniem (entuzjazmem) przejęta jest cała demokracja włoska.

Niewiele słów wypowiadamy, lecz zapewniamy was, że płyną one z serca, że chcemy przez nie wyrazić żywe, gorące uczucia, któremi jesteśmy przejęci wszyscy, począwszy od najwyższej rady wielkiego Wschodu, aż do ostatniej z lóż, pozostających pod naszą chorągwią.

Od nas, od wszystkich braci przyjmijcie wyrazy czci i braterskiego pozdrowienia.

Wielki mistrz: *M. Cristoforis.*
Wielki sekretarz: *P. Premoli.*"

Dokumentowi temu nie zbywa przynajmniej na szczerości..

Po zawarciu pokoju.

Korespondencja *Nederland* podaje wynurzenie b. transwaalskiego sekretarza stanu, Reitza o przyczynach, które skłoniły Boerów do zawarcia pokoju z Anglją. Główną przyczynę Reitz upatruje w smutnem położeniu kobiet i dzieci, poza obrębem obozów koncentracyjnych.

„Kobiet tych i dzieci — mówi b. sekretarz stanu — było około 7000, których mężowie i ojcowie stali w polu. Zagrażało im bezustannie niebezpieczeństwo, nietylko ze strony Kafrów, ale i śmierci głodowej. Mężowie nie mogli pozostawać na jednem i tem samem miejscu, ponieważ odczuwać się dawał brak żywności. W niektórych miejscowościach, jak w Zontpansberyn i Waterburgu nagromadzono wprawdzie wystarczające zapasy dla wszystkich oddziałów, Boerowie jednak nie chcieli opuszczać swych żon i dzieci. Nie można też było myśleć o ich zabraniu ze sobą, ponieważ Anglicy popalili na fermach boerskich wszelkie wozy. Ostatecznie kobiety, w interesie dalszego prowadzenia wojny, zgodziłyby się udać do obozów koncentracyjnych, Anglicy jednak, prawdopodobnie przestrzeżeni przez zdrajców, zamknęli te obozy dla żon i dzieci Boerów, którzy nie złożyli broni. Niebezpieczeństwa, zagrażające ich kobietom i dzieciom, stanowiły też jeden z głównych powodów, które skłoniły naszych oficerów do przyjęcia warunków pokoju. Gdyby nie troska o los żon i dzieci, Boerowie długoby jeszcze stawiali opór przeciwnikom".

Krwawe dni czerwcowe.

(Z izby sądowej).

Lwów 21 sierpnia.

I dziś przesuwa się przez salę nowy szereg świadków.

Św. Józef **Przyjemski**, rębacz, odbywający obecnie karę 8-miesięcznego więzienia za obrazę religji i majestatu, zeznaje niezaprzysiężony. Kiedy w dniu 2 czerwca stał na Rynku, przybiegł doń zakrwawiony Wróblewski i mówił coś doń, co, dziś dokładnie już nie pamięta. Przewodniczący przypomina świadkowi, że przed sędzią śledczym zeznał on, że Wróblewski przyskoczywszy doń, zawołał: „To wy tu stoicie panie Przyjemski, szlak by was trafił, a mnie tam porąbali". Świadek twierdzi, że to jest możliwe, dziś jednak szczegółów tych już sobie nie przypomina. Zresztą odwołuje wszystkie prawie zeznania obciążające niektórych oskarżonych złożone przed sędzią śledczym.

Następnie komunikuje przewodniczący trybunału, że wezwano telegraficznie do rozprawy jako świadka szeregowca 15 p. p. **Ładę** który wraz ze swoim pułkiem bawi obecnie na manewrach w Haliczu.

W dalszym ciągu ogłasza przewodniczący uchwałę trybunału przychylającą się do wczoraj postawionego wniosku obrony o powołanie do rozprawy w charakterze świadków: Julji Sawińskiej, Katarzyny Budnej i Jana Kościuka.

Dalszym wnioskom obrony zmierzającym do powołania całego szeregu świadków w celu zilustrowania sytuacji ogólnej, jaka w krytycznej chwili panowała na placu Strzeleckim, trybunał odmówił. Odmowę tę motywował przewodniczący bardzo obszernie.

Przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków. Wchodzi na salę świadek klasyczny, 51-letnia Julja **Sawińska**, wdowa, matka 3 dzieci, zarobnica. Zeznaje pod przysięgą: Idąc na kupno do miasta, z ciekawości poszła za innymi ludźmi z 6 nieznajomemi sobie kobietami na plac Strzelecki, aby się popatrzeć na zgromadzenie, które odbywało się pod ogniową strażnicą. Słuchała przemowy Wityka, a kiedy się tłum po jej ukończeniu począł rozchodzić, ona została na miejscu. Po chwili przechodziło tędy wojsko — nikt nie zauważył tego — nagle jeden z żołnierzy kopnął stojącą obok niej kobietę. Był na pewne z piątego rzędu, pierwszy z kraju. Czy kopnięcie było rozmyślne, czy przypadkowe, nie wie. Potem, żołnierz ów pochwycił ową kobietę za rękę i ciągnąć począł do środka. Wtedy mężczyzna jakiś wyrwał kobietę z rąk żołnierza i zawołał; „Panowie, dajcie spokój tej kobiecie, może ona 2 dni nie jadła."

Przewodn.: Kobieto, ależ nawet ten sam mężczyzna nie twierdzi, by on tak grzecznie odzywał się do wojska. Sam on mówi, że nazwał tego żołnierza „bydlakiem" i nic nie mówił o jedzeniu i t. d. Rozważcie dobrze kobieto, co mówicie.

Świad.: Ja mówię prawdę.

Przew.: Mówcie co było dalej.

Świad.: Mężczyznę tego wzięli za to żołnierze między siebie i trzymali. Człowiek ten wołał: „dobrzy ludzie, nie dajcie mnie!". Potem nie wie już, co było dalej.

Przewodniczący konstatuje olbrzymie sprzeczności w zeznaniach tego świadka odwodowego i oskarżonego, — tak Sawińska jednak, jak i Słotwiński upierają się przy swoich zeznaniach.

Świad. Katarzyna **Budna**, 30 letnia zarobnica, strejkowała wraz z innymi budowlanymi robotnikami i była na zgromadzeniu na placu Strzeleckim. Po jego ukończeniu została na miejscu i rozmawiała z innemi kobietami. W tym czasie nadeszło wojsko od strony ul. Szkarpowej i kiedy szeregi przechodziły, stojąca obok niej jakaś kobieta krzyknęła, że żołnierz kopnął kobietę. Obejrzała się wtedy i zobaczyła, że kobieta jakaś „zamotała się" między wojsko. Stała na drodze żołnierzom, zagadała się i nie uważała, że wojsko idzie. By jaki żołnierz kobietę tę ciągnął, nie widziała. Pan jakiś cywilny (Słotwiński) wyciągnął kobietę z między wojska, a wtedy żołnierze jego pochwycili między siebie i bili.

Św. Jan **Kościuk**, 27-letni murarz, żonaty, stojąc na rogu ulicy Grodzickich i placu Strzeleckiego, zauważył, że koło strażnicy zrobił się tumult. Kiedy przybył na miejsce, zauważył, że między żołnierzami znajduje się jakiś mężczyzna. Był skrwawiony. Żołnierze bili go, a on krzyczał, by go ratować.

Św. Karol **Krögler**, kancelista policji, aresztował na placu Solarni osk. Szpyrę za wyprawianie awantur i prowokowanie tłumu. Z rozkazów oddalenia się, jakie mu dawał świadek i ajent Pacana, Szpyra kpił sobie i żądał od świadka szóstki na wódkę. Ponieważ świadek znał Szpyrę jako awanturnika, nie chciał go aresztować z początku, kiedy jednak Szpyra był co raz natarczywszy, aresztował go. Próbowano go później odbić eskorcie, nastąpiły więc i inne aresztowania.

Św. Jan **Dom**, agent policji, przyaresztował Szpyrę na rozkaz Kröglera. Kiedy go zaś prowadził, w tłumie krzyczano: „hurra, odbić go."

Św. Jan **Pacana**, agent policji, opowiada dalsze szczegóły aresztowania Szpyry i Koralewicza.

Św. Jan **Kajdan**, kapral policji, wezwany był na pomoc z rogatki gródeckiej na plac Solarni. Więcej nic nie wie. Kazano mu odprowadzić aresztanta — odprowadził.

Po odczytaniu całego szeregu zeznań, poczynionych przez różne osoby przed sędzią śledczym, odczytuje przewodniczący szczegółowy wykaz szkód, jakie w dniu 2 czerwca popełnili ekscedenci na placu Strzeleckim i w jego okolicy, przez wybijanie i wyłamywanie okien. Ci właściciele uszkodzonych przedmiotów, którzy likwidują swe szkody i żądają wynagrodzenia, obliczają je na 2.501 kor. 78 hal.

Obrońca dr. Czeszer wnosi o odczytanie niektórych protokołów śledztwa wojskowo-karnego, jakie toczył sąd wojskowy z żołnierzemi, którzy w dniu krytycznym użyli broni.

Przewodniczący obiecuje wziąć ten wniosek pod obrady trybunału.

Św. Szymon **Lieblich** agent policji i Mikołaj **Nazar** kapral policji nie zeznają nic ważniejszego.

Po zarządzonej przez przewodniczącego 10-minutowej przerwie, przesłuchano jako świadków napadu tłumu na tramwaj na ul. Żółkiewskiej, kaprala policji **Sawczuka** i Józefa **Chczaja**, którzy zeznali drugorzędne szczegóły w myśl aktu oskarżenia.

Św. Mikołaj **Piskup**, majster murarski, jechał tramwajem w dniu 4 czerwca. Nagle przyskoczył z tłumu jakiś mężczyzna, uderzył konie tramwajowe laską po nozdrzach i zawrócił je na lewo. Za chwilę nadjechał z miasta wozem jakiś chłop. Ten sam mężczyzna uderzył znowu chłopskie konie po nozdrzach, potem tą samą laską chłopa po głowie.

I tramwaj i wóz chłopski stanęły, wtedy kazał świadek policjantowi aresztować go, co tem łatwiej mógł policjant uczynić, że tymczasem nadjechał na to miejsce powozem z miasta komisarz policji z huzarami.

Św. Józef **Lipsker**, szynkarz widział, że tłum zrabował wóz z chlebem piekarza Müllera na ul. Żółkiewskiej. Czy oskarżony Sochacki jest tym, który wóz rozbijał, — co zeznał w śledztwie — nie wie na pewne, to tylko jest pewnem, że rozbijał wóz ten człowiek, którego później eskortowano skutego z drugim jakimś młodym.

Okazuje się, że tymi skutymi, byli oskarżeni Sochacki i Robotycki.

Św. Piotr **Spang**, agent policji, nie był świadkiem zajść na ul. Żółkiewskiej, wie tylko to, co mu żołnierze policyjni powiedzieli.

Św. Szapse **Lerner**, przekupień, zeznaje, że mu tłum zabrał wszystek chleb z budki obok rampy na Żółkiewskiem. Nie widział tego rabunku, gdyż był wtedy w mieście, a w budce siedziała jego żona, która na widok rabusiów upadła i zemdlała, nie wie więc ani on, ani ona, co się działo i kto rabował. Szkoda jego wynosi 4-5 koron.

Św. Jan **Doliszny**, kapral policji, aresztował wraz z kapralem Sawczukiem Robotyckiego, na polecenie jakiegoś cywilnego pana. Za co, nie wie.

Św. Antoni **Tkaczuk**, plutonowy policji, zeznaje, że gdy w dniu krytycznym szedł ulicą Żółkiewską, zbliżył się doń jakiś mężczyzna i trzymając kamień w ręce, krzyknął; „Ty zakazujesz strejkować, patrzaj, żebym ci nie rozbił głowy." Wobec tego, że na ulicy znajdował się tłum, świadek poszedł do koszar, wziął karabin, wrócił na ulicę i spotkawszy owego człowieka, który go przed chwilą napastował, aresztował go. Człowiekiem tym był Sochacki. O ile mu się zdaje, był on wtedy trzeźwy.

Rozprawa trwa dalej.

Sanatorjum zakopańskie.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Zakopane 21 sierpnia.

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia sanatorjum dla chorób piersiowych w Zakopanem, odbyło się onegdaj popołudniu w sali hotelu turystów. Przewodniczący ordynat hr. Adam Krasiński poświęcił na wstępie serdeczne wspomnienie pamięci zmarłego, zasłużonego członka rady nadzorczej dra Władysława Florkiewicza.

Dyrektor dr. Kazimierz Dłuski, przedłożył bilans na rok ubiegły, wykazujący przyrost kapitału akcyjnego w kwocie 147.000 kor.

Zgromadzenie na wniosek komisji rewizyjnej uchwaliło jednogłośnie absolutorjum dla dyrekcji z rachunków za rok ubiegły. Również dyr. dr. Dłuski złożył sprawozdanie ze stanu robót około sanatorjum: urządzenie wewnętrzne zakładu jest na ukończeniu, a otwarcie nastąpi niezawodnie dnia 1 listopada b. r.

Zebranie wyraziło gorące podziękowanie hr. Adamowi Krasińskiemu, hr. Konstantemu Potockiemu, oraz Ignacemu Paderewskiemu za to, że dzięki ich poparciu i zabiegom, stanąć mogło sanatorjum w Zakopanem. Osobno na wniosek przewodniczącego wyrażono podziękowanie dyrektorowi drowi Kazimierzowi Dłuskiemu, za jego niezmordowaną fachową pracę około budowy i urządzenia zakładu.

Zgromadzenie upoważniło radę nadzorczą do zaproszenia komisji lekarskiej celem zbadania sanatorjum i jego urządzeń pod względem hygjenicznym i sanitarnym; oprócz tego wybrało specjalną komisję kolaudacyjną dla odebrania budynku i ostatecznego skontrolowania rachunków.

W skład tej komisji weszli pp.: Wandalin Beringer, Bronisław Krause, Mieczysław Sędzimir i Adam Uznański.

Członkiem rady nadzorczej w miejsce śp. dra Florkiewicza wybrano przez aklamację prof. dra Kostaneckiego z Krakowa.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Mieczysława Sędzimira, Karola Deikego i Stanisława Pietraszewskiego, jako zastępcę p. Michała Majewskiego.

Na podstawie referatu doradcy prawnego p. dra Franciszka Paszkowskiego, uchwalono kilka formalnych zmian statutu.

Wreszcie na wniosek dyrektora dra Dłuskiego wyrażono podziękowanie p. architektowi Prausowi za zbudowanie gmachu, zaś p. dyrektorowi Tomickiemu ze Lwowa za znakomite urządzenie oświetlenia elektrycznego, centralnego ogrzewania, wodociągów itd.

Morskie Oko.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Grac 21 sierpnia.

Koło godziny 9-tej rano zaczęły się roić przed gmachem sądowym tłumy publiczności. Przeważnie słychać polską mowę. Przybyli między innymi hr. Wł. Zamoyski, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Bednarski, jako reprezentant Tow. tatrzańskiego, adwokat dr. Celichowski z Poznania i w. i.

W audytorjum znajduje się prof. Gumplowicz. Z dziennikarzy polskich znajdują się dr. Rabski z *Kurjera warszawskiego*, Karcz, Smólski, Kwaszewski, dr. Eliasz Radzikowski.

Pogoda wspaniała.

Po godz. 9tej zaczęli przybywać sędziowie. Obie strony są pewne zwycięstwa, szczególniej Węgrzy.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania i przeniesienia.

Wiedeń 21 sierpnia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Leopolda Kliera z Żabna do Biecza, Stanisława Matuzińskiego z Przeworska do Chrzanowa; nadał adjunktom sądowym okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego posady: Józefowi Biesikowi w Chrzanowie, a drowi Kazimierzowi Kłodzińskiemu w Dąbrowej. Zamianował adjunktami auskultantów w okręgu krakowskim wyż. sądu kraj.: Wojciecha Janika, dra Wład. Urbańskiego w Żmigrodzie, dra Jana Laberschka w Kalwarji, Józefa Młodzianowskiego w okręgu krak. wyższ. sądu kraj., dra Artura Sieradzkiego w Żabnie, dra Juljana Nowotnego w Jaśle, Michała Wygodę w Przeworsku dra Piotra Marczaka.

Odznaczenie.

Wiedeń 21 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał głównemu nauczycielowi w seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie drowi Janow Jachnie z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Parlament kapsztadzki.

Kapsztad 21 sierpnia. Przy otwarciu parlamentu wygłosił przemówienie Millner, odczytując zarazem bill, mocą którego gubernator i inni interesowani mają być zwolnieni od odpowiedzialności za czynności, przedsięwzięte w czasie, gdy panowało prawo wojenne. Po przeprowadzeniu tego billu, prawo wojenne zostanie zniesione.

Inny znowu bill zawiera upoważnienie do zniesienia pewnych ceł i podatków; kwestję tę ma ostatecznie uregulować parlament. Trzeci bill zabrania immigracji mieszkańców Azji z wyjątkiem poddanych angielskich, oraz osób ubogich i tych, którzy zapadli na chorobę zakaźną.

Gubernator zapowiedział następnie liczne projekty ustaw co do przeprowadzenia linij kolejowych, innych robót publicznych, projekt przyczynienia się kolonij przylądka do funduszów na flotę sumą 50.000 funtów szterlingów.

Kapsztad 21 sierpnia. Zgromadzenie ustawodawcze przyjęło wczoraj bez dyskusji adres do króla. W adresie tym powiedziano, że ludność dumną jest z tego, iż należy do państwa angielskiego i gotowa jest każdej chwili wystąpić w obronie całości tego państwa.

Po pokoju.

St. Helena 21 sierpnia. Biuro Reutera donosi: 997 Boerów, między nimi słynny generał Cronje z rodziną, odjechało dziś z powrotem do Afryki południowej.

Gwałt publiczny.

Kraków 21 sierpnia. W sądzie krajowym karnym rozpoczęła się rozprawa karna przeciw 34 gospodarzom rolnym z gminy Jaworzno o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że w maju br. podczas akcji, zmierzającej do założenia stacji doświadczalnej wystąpili przeciwko komisji, wzbraniając w sposób gwałtowny wszelkich robót i udaremniając czynność urzędową, zleconą tamtejszej władzy gminnej przez wydział krajowy. Trybunałowi przewodniczy radca Traufellner, oskarża prokurator Ptaś. Bronią adwokaci Czesnak i Szalay.

Rozprawa prasowa.

Poznań 21 sierpnia, Przed tut. izbą karną stanął dziś odpowiedzialny redaktor *Dziennika poznańskiego* Ludwik Chojnacki oskarżony o rzekomą obrazę rektora szkoły w Miłosławiu, Krukowskiego, w korespondencji z Miłosławia, opisującej pobicie chłopca w tej szkole. Odroczono rozprawę do 25 września, celem powołania dalszych świadków.

Wiedeń 21 sierpnia. Królowa hiszpańska z córką udała się przez Gmunden w podróż z powrotem do kraju.

Kronika z ostatniej chwili.

Kolej Sambor-granica węgierska. Z Wiednia telegrafują nam, iż roboty przy budowie kolei Sambor-granica węgierska, zostały rozdane w następujący sposób: los IX otrzymał p. Reininger z Przemyśla, X i XI Zentner z Czerniowiec, XII Bernstein XIII do XVI włącznie Wener, XVII do XIX włącznie pan Gwalbert Ziembicki. Energiczne kroki, przeprowadzone przez naszą radę miejską, izbę handlową i namiestnictwo odniosły pewien skutek, gdyż część budowy dostali przemysłowcy galicyjscy p. Reininger i inżynier Ziembicki. Inne losy niestety pozostały w rękach obcych.

Zwłoki dziecka płci żeńskiej znaleziono onegdaj w lesie „Zapusty" poz Kleparowem. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja rozwinęła energiczne śledztwo, celem wykrycia zbrodniarki.

Śmiertelny wypadek. Wczoraj wieczorem wskutek niezamknięcia klapy w podłodze sceny, spadł syn posługacza teatralnego, Józef Jakimiak, z wysokości 8 metrów na maszynerję podsceniczną i pokaleczył się tak ciężko, że w stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 21 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7— do 7 01, na wiosnę od 7 33 do 7 35 żyto na jesień od 6·28 do 6·30, na wiosnę od 6 54 do 6 56; kukurydza na lipiec-sierpień od 5 53 do 5 55, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 53 do 5 55, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 73 do 5 74, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 70 do 10 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień do —·—. Usposobienie co do silne, reszta ustalone. Pog. piękna.

— **Budapeszt** 21 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 73 do 6·74, na kwiecień od 7·03 do 7 04 żyto na październik od 5·91 do 5 92 na kwiecień od 6 17 do 6·18; owies na październik od 5·42 do 5·43, na kwiecień od 5·70 do 5·71; kukurydza na sierpień od 5·04 do 5 05, na na maj od 5 15 do 5·16; rzepak na sierpień od 10 35 do 10 45 Oferty na pszenice mierne. Chęć kupna silne. Usposobienie dobre. Pog. piękna.

Wiedeń 21 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·11, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97 90. Akcje austr. zakł. kred. 681·1/2, Akcja węg. zakł. kred. 728 —, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 538 —, Akcje Bankvereinu 454 1/2, Akcje Länderbanku 419 1/2, Akcje kolei państw. 719 —, Lombardy 68 1/2, Akcje kolei Elbethal 466 1/2 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 395·—, Akcje Rima Murany 496 , Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 111 —, Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 21 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215 —. Towarz. dyskontowe 184 20 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 sierpnia 1902 r

HOTEL GEORGE. Arcyksiążę Reiner z Wiednia. Pułk. E. Acht z Wiednia. Podpułk. A. Winkler z Wiednia. Fz. M. Jonak v. Freyenwald z Wiednia. Hr. F. Poletyło z Łopatyna. J. Zieleniewski z Krakowa. R. Żurakowski z Wołynia. A. Hulimka z Mycowa. Z. Suszycki z Boguchały. H. Lipkowski z Kijowa, A. Zaleski z Rosji. S. Kiełczewski z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Ostrowski z Rosji. Fr. Karwiński z Tarnopola. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. L. Lorsch ze Stanisławowa. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Lanterbach z Wiednia. K. Niwiska z Bortnik. M. Dalmar z Budapesztu. M. Lynay z Igławy. K. Bernaczek z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

107

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Oh! — wyrzekł Pietr, zaciskając pięści — trzebaż, żeby ten człowiek...

— Ten człowiek jest ojcem twoich braci i siostry, Piotrze, jest moim mężem...

— Twoim katem, matko, on twoje życie zepsuł. Nienawidzę tego człowieka.

— Cicho, Piotrze, nie masz prawa tak mówić.

Objęła za szyję syna i całowała w czoło.

Naraz zadrżeli oboje.

Przed nimi stał Cezary Gorlin z rękoma założonemi, z twarzą bladą i nienawiścią w oczach.

Pola przerażona zerwała się, osłoniła sobą syna i głosem rozdzierającym zawołała:

— Piotrze!

Cezary nie widział jeszcze twarzy marynarza.

Widział tylko, że oskarżenie Solange było prawdą.

Pola, cnotliwa Pola, była kobietą godną pogardy.

Oszukiwała go także: miała kochanka...

A tym kochankiem nie był Jan Gallois którego posądzał oddawna, lecz inny, nieznany...

Zgrzytając zębami, obrzucał nieszczęśliwą kobietę najohydniejszemi słowy.

Teraz Piotr Le Louarn zerwał się, stanął groźny przed zaślepionym szaleńcem i rzucił mu te słowa:

— Panie Cezary Gorlin, nie domyślam się powodu twojej tu obecności. Wiem, że prawo nadaje ci władzę, lecz dopóki ja żyję, nie będziesz znieważał więcej szlachetnej kobiety, która jest moją matką!...

Gorlin nie spodziewał się takiego wyjaśnienia. Zrobiło mu ono wrażenie uderzenia maczugi.

— Twoja matka?! — rzekł głosem świszczącym.

— Moja matka! — odpowiedział Piotr Le Louarn. — Czyś pan nie wiedział?

— Ah! nędznico! — wybuchnął Cezary. — I to dziś dopiero dowiaduję się o tem?

— Słuchaj, Cezary! — rzekła Pola. — Gotowa jestem prosić cię o przebaczenie za nieświadomość, w jakiej cię pozostawiłam. Lecz przysięgam, byłam zawsze twoją towarzyszką wierną i oddaną, a ten syn, który nie jest twoim, nie ma powodu rumienić się za swoją matkę. Przez długi czas myślałam, że nie żyje, a nie kryłam nigdy przed tobą, że zanim zostałam twoją żoną, byłam narzeczoną doktora Jana Gallois.

Cezary przerwał jej gwałtownie:

— Więc ten, którego nazywasz synem, a który ciebie matką nazywa, jest także synem Jana Gallois?

— Tak — odpowiedziała Pola z dumą — wyznaję to bez wstydu.

— On! zawsze on! — rzekł Cezary. — Zawsze ten człowiek na mojej drodze... On, Jan Gallois, który mógł mnie zabić i nie zrobił tego, który przed chwilą przebaczył mi pod warunkiem, że zniknę ze świata, w którego rękach zostawiłem podpisany własną ręką wyrok mojego potępienia.. Oh! tego zanadto!... Zanadto!...

...Na każdy mój zamiar, na każde usiłowanie zemszczenia się, odpowiadał przebaczeniem. Powalił mnie, zwyciężył, upokorzył. Zamiast zabić, podniósł, podał rękę i jeżeli żyję, to tylko z jego łaski, miłosierdzia. Tego zanadto... Współczucie tego człowieka jest jedną męką więcej. Nie chcę nic, gdyż go nienawidzę, jak nienawidzę was oboje, jak nienawidzę całego świata i ponieważ nie mogę dosięgnąć ojca, zabiję syna.

Rozdzierający krzyk wydarł się z piersi Poli, rzuciła się, zasłaniając sobą Piotra.

Lecz Cezary nie panował już nad sobą. Z brutalną gwałtownością uchwycił rękę nieszczęśliwej kobiety, która jedno słowo mogła tylko wymówić:

— Mój syn!

— Twój syn! — krzyknął rozwścieczony, — zobaczysz, co zrobię z twoim synem!

Odepchnął Polę na kamienną ławkę. Biedna kobieta uderzyła głową, krew popłynęła i zemdlała.

— Ah! morderco! — krzyknął Piotr i rzucił się na napastnika.

Obydwaj byli równej siły i walka zawiązała się bez litości.

Otóż ta walka miała niespodziewanego świadka.

Krzyk Poli i Piotra doszedł uszu Reginy.

Dziewczynka pobiegła jak na skrzydłach niesiona.

Stanęła na platformie przy kiosku w sam czas, aby zobaczyć Polę padającą na ławkę i Piotra, rzucającego się na Gorlina.

Patrzyła niema z przerażenia, strach odjął jej możność poruszenia się z miejsca.

Walka odbywała się w milczeniu, słychać tylko było tupanie nogami po zeschłym gruncie i oddech przyśpieszony, wydobywający się z piersi napastników.

Był to bój na śmierć, bez litości, bez odpoczynku.

A każdy krok, każde pchnięcie, zbliżało ich do przepaści.

Piotr Le Louarn miał jedną wyższość, widział przepaść, którą znał.

Cezary Gorlin przeciwnie, nie wiedział o niej i tyłem był zwrócony.

Piotr wysilał się widocznie, żeby sprowadzić przeciwnika na grunt przy kiosku.

Cezary zaś ciągnął ku brzegowi przepaści.

Przez chwilę Regina myślała, że Piotr Le Louarn zwycięży.

Wytężywszy muskuły, silnemu młodzieńcowi udało się ująć wpół Cezarego.

Uniósł go i nogi jego były już po nad próżnią.

Lecz wtedy szanse walki zmieniły się, zdawało się, że los obrócił się przeciw młodemu człowiekowi.

Kamień oderwał się i osunął pod podeszwami Piotra, który naraz stracił równowagę.

Upadł wznak, a Cezary oparł mu kolano na piersiach.

Regina widziała już straszne rozwiązanie dramatu, okrutną katastrofę: upadek na skały granitowe, śmierć piorunującą, natychmiastową.

I to Piotr... Pietr miał tak zginąć.

Widziała już swoją miłość na wieki zgubioną, Polę, drugą swoją matkę, Jana Gallois, ojca ukochanego, dotkniętych śmiertelnie w ostatniem ich przywiązaniu, pozbawionych ostatniej pociechy, gdyż ona odgadła tajemnicę tych dwóch serc...

Naraz spostrzegła fuzję Piotra, opartą o drzewo.

Nie zastanawiała się, miłość i odwaga uniosły ją... Skoczyła i uchwyciła broń.

Fuzja była nabita, a Regina strzelała celnie. Zmierzyła prosto w Cezarego Gorlin.

Lecz ten na szelest podniósł głowę na sekundę.

Instynkt zachowawczy odezwał się: Puścił Pietra, wyprostował się i stanął na nogi.

Nie było dwóch cali od pięt Cezarego do brzegu przepaści. Nogi jego napotkały próżnię.

Krzyk chrapliwy, złowrogi rozległ się w przestrzeni i Regina blada z przerażenia, widziała, jak Cezary znikł w przepaści.

Bóg strzegł dziewczyny, niewinne jej ręce nie splamiły się zabójstwem.

Koniec części drugiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przychodzi	POCIĄG osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 15/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzi	POCIĄGI osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·59	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Korosmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, [illegible], N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	5·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedziele i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Kresickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.